Nr 49. Kraków, Czwartek 28 Lutego 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) **uprasza się** nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ **i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — **Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego,** Sukiennice. — Handel Kretschmera, **Rynek,** — Handel J. Ekiera, ul. **Karmelicka 18.** — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (**także** w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — **A. Oppelik,** R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, **M.** Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société **Mutuelle** de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje **wyłącznie** do tego upoważniony p. **Jan Stryoharski,** Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy **raz** 20 h, **za każdy** następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia p. r.) prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Z parlamentu i z poza parlamentu.

(Koresp. „Nowej Reformy“)

Wiedeń, 26 lutego.

(=) Przedewszystkiem pospieszam z dokończeniem sprawozdania z dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej.

Otóż po Silenym, który motywował nagłość swego wniosku o ubezpieczeniu na starość, zabrał głos Wojciech Dzieduszycki i oświadczył imieniem Koła polskiego:

Dla nas pierwszym jest obowiązkiem uczynić wszystko, żeby wreszcie uruchomić parlament, unikając zarazem wszystkiego, coby mogło to uruchomienie udaremnić. Sądzimy, że postępując tak, jesteśmy w zgodzie z wolą naszych wyborców. Z tego powodu głosować będziemy przeciwko wszelkiej nagłości wniosków. Z ducha przepisów regulaminowych wynika, że wniosek nagły ma na celu w razie niespodziewanego, a doniosłego wypadku, wymagającego przyspieszonej akcyi, sprowadzić rychłą uchwałę Izby. Obecnie atoli od szeregu lat stawianie nagłych wniosków prowadzi do tego, że parlament nie może się zająć istotnie nagłemi sprawami. Nie można zaprzeczyć, że źródłem zła jest ta okoliczność, iż wnioskodawca musi uciekać się do nagłości, jeżeli chce się doczekać przynajmniej pierwszego czytania wniosku. W interesie samych wniosków należałoby je odsyłać w krótkiej drodze do komisyj za zgodą Izby, ażeby nie marnować czasu na jałowe dyskusye. Stronnictwo mowcy w roku przeszłym przedłożyło wniosek nagły o zniesienie myt rządowych. Izba uchwaliła ten wniosek, który mimo to nie został ustawą, a powodem było niedostateczne zbadanie sprawy przez komisyę budżetową. Sądzimy tedy, że usiłowania celem uruchomienia parlamentu, a również rzeczową stronę obrad poprzemy najlepiej, głosując przeciw nagłości wniosków. (Oklaski z ław polskich.)

P. Ellenbogen zbijał wywody p. hr. Dzieduszyckiego, uznał następnie wniosek p. Silenyi'ego za niedostateczny, oświadczył się jednakże za jego nagłością, uważając wszystkie sprawy robotnicze za nagłe.

Podczas mowy tego posła wywiązała się sprzeczka pomiędzy nim a Luegerem, do czego przyłączył się p. Schuhmeier, a po mowie Ellenbogena powstała kontrowersya pomiędzy antisemitami a socyalnymi demokratami. Schneider woła do Luegera, rozmawiającego z p. Seitzem: „Chodź, nie mów z tym żydem“. Schuhmeier odpowiada: „Schneider dużo gada, ale jeszcze nie połknął ani jednego żyda“. Schneider: „Żydzi nadto cuchną! Każdy żyd cuchnie, gdy tylko przyjdzie na świat“.

Po dłuższej, w ten sposób prowadzonej, sprzeczce, przemawiali: po czesku Klofacz, a po niemiecku Mastalka, poczem wniosek nagły Sileny'ego odrzucono.

P. Stein zapytał prezydenta Izby, czy zechce interweniować, gdyż prokurator w Chebie skonfiskował przedruk z protokołu stenograficznego. Przytem nazywa mowca prokuratora „szubrawcem“, a sędziów „zawisłymi karyerowiczami“.

Prezydent oświadczył, że „brevi manu“ doręczy skonfiskowane pismo ministrowi sprawiedliwości, który nawzajem zaprotestował przeciwko obelgom rzuconym na prokuratorów.

Stein: Korona wpływa na sądy! Widziano to w procesie Schoenerera.

Pos. ks. Scheicher omawiał interpelacyę Schoenerera w sprawie rzekomych występków przeciwko obyczajności, popełnionych przez księży.

P. Wolf postawił wniosek o otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem ministra sprawiedliwości. Wniosek ten odrzuciła Izba i na tem zakończyła na dzisiaj swą „pracę“. W rzeczywistości zmarnowano 6 godzin drogiego czasu na pustą gadaninę. Następnie, zapewnie równie jałowe, jak dzisiejsze, posiedzenie zapowiedziano na jutro.

Dzisiaj znowu odbyła się, z inicyatywy prezesa Jaworskiego, konferencya przewodniczących większych klubów parlamentarnych, z równie ujemnym wynikiem, jak poprzednia. Niewdzięcznej roli pośredników podjęli się przedstawiciele Koła polskiego, Jaworski i Dzieduszycki. Pierwszy z nich, jako zapraszający, zagaił obrady i obszernie umotywował swój wniosek, aby Izba poselska odbywała po dwa posiedzenia dziennie, mianowicie aby na południowych posiedzeniach zajęła się wnioskami nagłemi, na wieczornych zaś starała się załatwiać przedłożenia rządowe.

W ciągu dyskusyi rozwinął ten wniosek pos. Dzieduszycki proponując, aby z przedłożeń rządowych dano pierwszeństwo kontyngentowi rekrutów, a tuż potem wzięto pod obrady ustawę o podatku wódczanym.

Jak na poprzedniej tego rodzaju konferencyi, tak i obecnie, obstrukcyjnym i destrukcyjnym czynnikiem był prezes niemieckiej partyi ludowej, dr Kaiser. Gdy bowiem Baernreither wystąpił, rzekomo w obronie regulaminu Izby przeciw wnioskom polskim a zaproponował, aby Izba jednego dnia zajmowała się wnioskami nagłemi, drugiego zaś projektami rządowemi, — wyruszył Kaiser w pełnej zbroi przeciw tym wszystkim pomysłom, uważając je za naruszenie regulaminu. Aby zaś zaostrzyć sytuacyą, rzucił, niby kość niezgody, pytanie, jakiej taktyki myślą trzymać się Czesi w parlamencie?

Na to najoczywistsze wyzwanie spokojnych ludzi, poważną odprawę dali Kaiserowi Czesi, Kramarz i Kaicl, zwracając uwagę, że taktyka stronnictw nie może być tutaj przedmiotem dyskusyi. — Wobec tego Kaiser zmienił plan kampanii i zaczął sprzeczać się z Jaworskim i Dzieduszyckim, co szybszego wymaga załatwienia: ustawa rekrutacyjna, czy budżet inwestycyjny? Ponieważ polscy posłowie za ważniejszą uważali pierwszą z tych ustaw, bo pobór rekruta zapowiedziany już został na 15 marca, więc Kaiser przybrał togę ekonomisty i kruszył kopie w obronie inwestycyj.

Gdy mimo to Dzieduszycki zażądał oświadczenia się zebranych w sprawie swoich wniosków, pośpieszył Kaiser z zapowiedzią, że on bez wiedzy swego klubu żadnych zobowiązań tutaj brać nie może. Wobec tego i prezes klubu czeskiego nie mógł nic innego zrobić, jak złożyć deklaracyę, podobną do Kaiserowskiej.

W ten sposób znowu długie narady rozbiły się o opór i dwulicowość niemieckiej partyi ludowej, względnie Kaisera, który jest złym jej duchem i doradcą. Partya ta odbyła wprawdzie dzisiaj posiedzenie klubowe w powyższej sprawie, lecz żadnych pozytywnych nie ogłosiła uchwał.

Odbyły także dzisiaj posiedzenia: słowiańskie centrum i niemieckie stronnictwo postępowe. Na obu objawiono gorące życzenie uruchomienia parlamentu, lecz nie powzięto uchwał co do sposobów dokonania tego dzieła. A właśnie o te sposoby rozbija się cała sprawa!

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Madryt, 21 lutego.

(Spokój w Madrycie. — Wzburzenie podczas ślubu ks. Asturyi. — Uroczystość jej zaślubin. — Mrozy w Madrycie. — Karnawał).

Dawno stolica w Hiszpanii nie przechodziła takich wzruszeń, jak obecnie z powodu najświeższych demonstracyj, wywołanych nieszczęsnem małżeństwem następczyni tronu, księżniczki Asturyi. W chwili, gdy ten list piszę, panuje tu pozorny spokój, wywołany ogłoszeniem stanu oblężenia. Wielkorządcą Madrytu jest gen. Weyler, znany ze swych okrucieństw na Kubie. Fakt ten dostatecznie charakteryzuje przyjemną sytuacyę mieszkańców stolicy. Ogłoszone artykuły wojenne grożą nieposłusznym za najmniejsze przestępstwo, lub pozór buntu, rozstrzelaniem, a z Weylerem niema co żartować, bo gotów trzymać się dosłownie litery prawa. Dotąd przeciągają jeszcze przez ulice patrole kawaleryi, a na większych placach stoją odprzodkowane działa. Ostatecznie jednak księżniczka wyszła zamąż pod ochroną szabel, dział i bagnetów, lecz w uroczystościach weselnych nikt, oprócz dworu i jego najbliższego otoczenia, nie wziął udziału.

Już od dłuższego czasu stronnictwo demokratyczne agitowało przeciw temu zamierzonemu małżeństwu, twierdząc, że narzeczony następczyni tronu, Don Carlos, jest zwolennikiem Jezuitów i że związek ten jest ustępstwem na rzecz karlizmu i reakcyi. Demonstracye jednak, siłą stłumione, doszły do punktu kulminacyjnego, gdy do Madrytu przybył na wesele swego syna hr. Caserty, niegdyś „generalissimus“ pretendenta Don Carlosa w czasie ostatniej krwawej wojny domowej. Wtedy do demokratów przyłączyli się republikanie wszystkich odcieni, a premier, Azcarraga, nie znalazł innego sposobu dla uspokojenia wzburzonych umysłów, jak tylko ogłoszenie stanu oblężenia.

Podczas więc gdy rezydencyę królewską otaczały szeregi wojsk z najeżonemi bagnetami i wyciągniętemi szablami, kardynał prymas Hiszpanii udzielił w bogato przybranej kaplicy pałacowej błogosławieństwa młodej parze. Księżniczka Marya de las Mercedes wyglądała tego dnia prześlicznie, a na jej twarzy podobno nie było wcale widać troski o stronę polityczną jej małżeństwa, które taką burzę niezadowolenia wywołało w całym kraju. Zakochana w swym teraźniejszym mężu, powzięła zamiar wyjść za niego i spełniło się pomimo tylu przeszkód — jej życzenie. Z tamtej strony Pirenejów istnieje przysłowie: „Ce que la femme veut, Dieu le veut“, które do pewnego stopnia sprawdziło się tym razem. My, Polacy, mamy wprawdzie inne przysłowie, dosadnie określające kto posyła „babę“ tam, skąd sam czegoś dostać nie może; tak czy owak jednak, księżniczka postawiła na swojem i nie zrzekła się przytem praw do tronu hiszpańskiego, czego jej właśnie tutejsi politycy z obozu liberalnego darować nie mogą.

Wedle opisów niewielu wybranych, którzy dopuszczeni zostali do kaplicy pałacowej w czasie zaślubin księżniczki Asturyi z Don Carlosem, panna młoda miała na sobie suknię z ciężkiego, białego jedwabiu, okrytą wspaniałemi srebrnemi haftami, a obszytą rzadkiej piękności koronkami alansońskiemi. Arcydziełem swego rodzaju miał być także welon ślubny. Stosownie do tradycyi dworu hiszpańskiego księżniczka wystąpiła w bajecznej kosztowności klejnotach. Wśród nich wzbudzał podziw dyadem z koroną, wysadzany brylantami i nadzwyczajnej piękności perłami — dar brata, króla Alfonsa XIII, oraz naszyjnik, złożony z 64 brylantów olbrzymiej wielkości, darowany jej przez matkę, królową Krystynę. Dary ślubne, otrzymane przez pannę młodą od rodziny, składają się przeważnie z kosztowności, mających wartość kilku milionów pesetów. Narzeczony miał na sobie mundur majora sztabu generalnego hiszpańskiego i tylko dwa ordery: łańcuch złotego runa i wielki krzyż orderu Karola III. Młodziutki król Alfons ubrany był w skromny mundurek kadeta piechoty. Królowa Krystyna wystąpiła w sukni jedwabnej, koloru gris perle i, podobnie jak jej córka, z mnóstwem klejnotów.

Po udzielonem błogosławieństwie odbył się krótki „cercle“ w pałacu i na tem zakończyła się uroczystość weselna, której uczestnicy najbliższemi pociągami opuścili Madryt. Naturalnie o wszelkich paradach wojskowych, uroczystych nabożeństwach, ucztach dla ludu, fajerwerkach i t. p. nie mogło być mowy ze względu na usposobienie ludności.

Nie tylko jednak ludzie zachowali się chłodno wobec małżeństwa księżniczki Asturyi, uczyniła to bowiem także i przyroda. Pewnego pięknego poranku Madryt obudził się pod potężną warstwą śniegu, który, pomimo, że zimno jest tu czemś dobrze znanem, należy do osobliwości. Naturalnie Madryteńczycy znają się z zimnem co najwyżej dwóch, trzech stopni, lecz obecnie musieli się z niem zapoznać, gdy dochodziło do 10 lub 11 stopni niżej zera. Na coś podobnego nikt, nawet z najbogatszych ludzi nie był przygotowany. Można sobie wyobrazić, co się dzieje z tamtejszymi biedakami, których jest tak wiele, a którzy ani w mieszkaniu bez pieców, ani w lichem odzieniu nie mogą szukać ochrony przed zimnem. Jedyną ucieczką Madryteńczyków jest narodowe brasero, naczynie metalowe napełnione żarzącemi się węglami, koło którego kupi się cała rodzina. Nie może jednak ten sposób ogrzewania wywoływać coś innego, nad niebezpieczne przeziębienie. Stąd też mnóstwo wypadków zapalenia płuc, obok którego zawzięcie grasuje influenca.

Jedyną pociechą utrapionych mieszkańców Madrytu, stanowiły zapusty, które przeszły świetnie, pomimo stanu oblężenia. Nie brakło więc masek, korowodów, serpentyn, confetti, i t. d., jednem słowem całego aparatu, bez którego nie obchodzi się karnawał na południu. Wprawdzie nad temi objawami wesołości i chęci do zabaw czuwała argusowem okiem cenzura policyjno-wojskowa, lecz nie mogła usunąć z porządku dziennego tradycyjnych zabaw karnawałowych i musiała ze srogich przepisów stanu oblężenia poczynić ustępstwa. Czy w wielkim poście nie zmienią się humory Hiszpanów na gorsze, zobaczymy. Rzecz to na tutejsze stosunki nie bywała, aby przez ćwierć wieku nie urządzono już jeżeli nie porządnej rewolucyi, to przynajmniej jakiegoś małego pronunciamento. Zresztą wieczny pretendent, Don Carlos, zdaje się myśleć o tem, aby sprawić w tym guście rozrywkę swym rodakom.

Ostatnie sceny dramatu.

Napad Boërów na kolonię Przylądkową zaskoczył dotyla Anglików, że nieprzyjacielskie oddziały dotarły oniemal do bram Kapsztadtu. Pomimo tego jednak napad ów należy uważać za nieudany, bo Boërom zabrakło poparcia ze strony pobratymców, zamieszkujących kraj Przylądkowy, garstka ich zaś samych musiała wcześniej lub później uledz przewadze liczebnej Anglików.

Jak to już dawniej wspominaliśmy, Boërowie wtargnęli do kolonii Przylądkowej w dwóch głównych grupach. Pierwszą z nich (wschodnią) dowodził gen. Botha i ta przekroczyła rzekę Oranje w okolicach Alivalnorth, drugą (zachodnią), rozdzieloną na kilka pomniejszych oddziałów, dowodzili: Dewet, Steyn, Hertzog i Kruitzinger. Ta grupa przeszła Oranję na przestrzeni między Norwalsfontein a Orange river Station. Śledząc przebieg działań Boërów w czasie ostatniego stadyum wojny południowo-afrykańskiej spostrzega się tensam objaw charakterystyczny i ujemny po stronie boërskiej, a mianowicie brak konsekwentnego przeprowadzenia zamierzonych planów. Każdą pojedynczą operacyę rozpoczynają Boërowie z zapałem i energią, po pewnym jednak czasie popadają we względną bezczynność i dają tem samem możność Anglikom zgromadzenia przeważnych sił na zagrożonym punkcie.

I tym razem popełnili błąd podobny, a lord Kitchener miał czas tak zgrupować swe siły, aby mogły zarówno Bothę jak Deweta zmusić do szybkiego cofania się ku północy, noszącego charakter ucieczki. Wedle ostatnich doniesień z Londynu, oddziały wojsk angielskich, które 22 b. m. zadały klęskę Dewetowi, tworzą teraz kordon między Oranje river Station a Norwals pont, zacieśniający się coraz silniej i przypierający rozbitych Boërów do wezbranej w ostatnich dniach rzeki Oranje. Unikając konieczności masowego poddania się dowódcy boërscy podzielili swe oddziały na drobne części, które ratują się własnym przemysłem. W tych okolicach tedy Boërów należy uważać za doszczętnie wybitych.

Co się zaś tyczy gen. Bothy, to wycofał się on już o wiele dawniej z kolonii Przylądkowej i w szybkich marszach cofnął się przez Oranię do wschodniego Transwaalu, gdzie ściga go gen. French. I tam także Boërowie podzielili się na drobniejsze oddziały, z których jednemu pod wodzą samego Bothy udało się ujść pościgu w kierunku Komatipoort, jak o tem doniosły wczorajsze telegramy. Gdyby nawet wiadomość ta okazała się prawdziwą, to

Z nowości literackich.

Zdarza się to często, zwłaszcza drugorzędnym aktorom, że mając — dajmy na to — na zakończenie aktu wypowiedzieć pełną zapału, „potężną“ tyradę, zaczną odrazu za wysoko, wskutek czego głosu im zabraknie, deklamacya zmienia się w krzyk jednostajny, a ostatecznym rezultatem takiej tyrady jest — całkiem trywialny kiks...

Podobne przypadki bywają i w literaturze, zwłaszcza w literaturze krytycznej, a wzorem właśnie tego rodzaju „kiksa literackiego“ jest wydana ostatniemi dniami nakładem „Gebethnera i Wolffa“ w Warszawie, a „Gebethnera i Sp.“ w Krakowie, książka p. Józefata Nowińskiego, pod lapidarnym tytułem: „Sienkiewicz“.

P. Nowiński chciał prawdopodobnie z powodu zeszłorocznego jubileuszu Sienkiewicza napisać jego monografię, dać publiczności niejako jego portret literacki, a przejęty dla jego działalności podziwem, w którego prawowierność nie mam powodu nie wierzyć, zaczął... od razu od najwyższego tonu, tak że nie chcąc nic zeń spuścić, zapełnił całą książkę samemi wykrzykami uwielbienia. Byłyby one może na miejscu w krótkim, kilkukartkowym dytyrambie, ale w kółko powtarzane na 173 stronicach, robią wrażenie ckliwe i prawdziwie niedźwiedzią przysługę wyrządzają apoteozowanemu autorowi, bo znudziwszy wreszcie do cna czytelnika, budzą w nim niepożądaną i niesprawiedliwą nawet reakcyę.

O jakiejkolwiek „krytyce“, choćby tylko w znaczeniu dodatniem, niema tu wcale mowy. P. Nowiński wylicza tylko, dość nieudolnie zresztą przez niego streszczone, różne epizody z powieści Sienkiewicza, lub przychodzące mu na pamięć postacie, a każdy taki ustęp zaczyna lub kończy wykrzyknikiem w rodzaju: jest to „jednym z szczytnych w nastroju, porywających stylem, mądrych i obrazowych opisów (str. 27), „bardziej oryginalnego nie widział świat, ani bardziej polskiego — literatura polska“ (str. 29), „to coś wyższego od słów wszelkich“ (str. 32), „z niezliczonej ilości cudnych scen pozwolę sobie wspomnieć o jednej jeszcze“ (str. 51), „ta scena dla mnie jest nietylko poematem i dramatem, lecz suggestyą i piorunem wrażenia, co mi duszę w proch ciska“ (str. 54) i tak dalej w nieskończoność, aż do tak niefortunnych pomysłów, jak n. p. powątpiewanie, czy to lub owo miejsce naprawdę „człowiek“ napisał!...

Naturalnie wysypawszy na kartki swej książki parę tysięcy superlatywów, p. Nowiński nietylko ustawicznie się powtarza, że aż usypia czytelnika, jak bezprzestanne klekotanie młyna, ale też sam ze sobą staje w sprzeczności. — Tak n. p. na stronie 57 za ostatnie słowo w galeryi postaci niewieścich w całem naszem piśmiennictwie uważa Oleńkę z „Potopu“, a na stronie 109 twierdzi, że nie zna piękniejszej postaci kobiecej u Sienkiewicza, niż Akte z „Quo vadis?“ Jakim więc sposobem — jeśli mowa o Sienkiewiczu — coś z jego dzieł może być poprostu szczytem całej literatury polskiej, a równocześnie całkiem co innego szczytem twórczości Sienkiewicza? — to jest zagadka, przez którą p. Nowiński byłby w stanie wbić ćwieka w głowę najtęższym logikom!

Ale prawda! — pan Nowiński próbuje także charakteryzować rodzaj talentu Sienkiewicza, przyczem oprócz wyrażeń tak nowych i głębokich, jak w rodzaju „genialny artysta“ lub „niezrównany poeta“, rzuca bez żadnego uzasadnienia ogólniki, nie dbając zupełnie, czy się dadzą do Sienkiewicza zastosować, czy przypadkiem, gdyby przyszło przyznać jego twórczości niedościgniona doskonałość, to nie we wprost przeciwnym właśnie kierunku?

Tak n. p. udało mu się na stronie 24, gdzie powiada: „Moc jasnowidzenia Sienkiewicza w odtwarzaniu jednostek zbiorowych zdaje mi się poprostu nieporównaną“. Tymczasem to jest wprost nieprawdą, bo Sienkiewicz nie jest poetą jednostki roztopionej w masie, ale owszem jak najbardziej z niej wyodrębnionej, zindywidualizowanej i to właśnie jest podstawą jego nieporównanej plastyki, przez to jest on tak bardzo, jak nikt może z współczesnych, artystą.

„Krytycyzm“ p. Nowińskiego objawia się jeszcze w inny sposób: w namiętnych atakach na wszystkich, co się kiedykolwiek poważyli dotknąć skalpelem dzieł Sienkiewicza. Co prawda, nie przytacza wcale ich zarzutów, nie stara się ich zbić, ani z nimi polemizować, nie wymienia nawet nazwisk krytyków, tylko niejako... wylewa na ich głowy ceber nie bardzo czystej i nie bardzo pachnącej wody, darząc ich tego rodzaju wprost wyzwiskami, jak: „stado“, „bezduszni filistrzy“, „rzezańcy duchowi“, „tandeta“, „ślepota“, słabe głowy“, „mądrość tendencyjna z głupotą naturalną“, „filister krytykujący“, „biedak“, „bezmyślne plotkarstwo“, „żaba powieściopisarska“, „kury“, „dogadywania bezmyślne“, „zła wola“, „poufałość płaska“, „prostactwo niedyskretne i natrętne“, „nędzoty“ i t. d.

A co? nie prawdaż? Ładna galeryjka wybrednych prawdziwie wyrażeń! A trzeba dodać, że to są perły i to nie wszystkie, zebrane na sześciu ledwo stronach. W całej książce o wiele więcejby się ich znalazło.

Pisze w ten sposób o Sienkiewiczu p. Nowiński, jednakże ustawicznie zajmuje czytelnika sobą i swoje ja usiłuje na pierwszy plan wysuwać. Ja zrobiłem, ja myślałem, ja mówiłem, ja napisałem i t. d. ustawicznie się spotyka w jego książce, a nawet czytelnik musi wysłuchać jakto p. Nowiński stracił bardzo korzystną lekcyę w pewnym bogatym domu dlatego, że w dość niewłaściwy sposób objawiał swe wzruszenie w kościele i przeczytać niezrównanie komiczny w swej powadze opis, jak go poprostu wyśmiano za odczyt o Sienkiewiczu w Paryżu, przyczem p. Nowiński zapewnia, że właśnie wskutek tego epizodu napisał obecną książkę „na rozkaz musu wewnętrznego“. P. Nowiński nie kryje się nawet z tem, że osobowość swoją umyślnie odsłania, ale radby wmówić w czytelnika, że to najwożytniejszy rodzaj subjektywnej krytyki.

Jużto u nas wogóle subjektywna krytyka w niewłaściwy się sposób przyjęła i to specyalnie względem Sienkiewicza. Jedni „subjektywni krytycy“ byli istotnie bardzo względem niego niesprawiedliwi, drudzy, sami wybitni pisarze, aby ich nie posądzono o zazdrość, lub w szlachetnym zapale przezwyciężenia tej odrobiny zazdrości, jaka może istotnie w ich duszy się obudzała, zapędzili się w entuzyazmie za daleko, apoteozując nie te dzieła Sienkiewicza, które są najlepsze i nie za to, co jest w nich najlepsze. Tak np. było z Konopnicką.

Najpowszechniejsi jednak są „subjektywni krytycy“ którzy poto dmuchają w ognisko sławy Sienkiewicza, aby samym zajaśnieć w jego blaskach, którzy włóczą się za jego pochodem tryumfalnym, jak wrony za pługiem...

Zatem p. Nowiński napisał książkę o Sienkiewiczu, a pp. Gobethner i Wolff ją wydali. Dlaczego? Pytanie to rozwiązuje może jej zakończenie, którem jest cennik przeróżnych wydawnictw Sienkiewiczowskich. A więc miał to być niejako rozumowany katalog nakładów Sienkiewiczowskich! — tylko dlaczego wydawcy odrazu na okładce tego nie powiedzieli, ale zwodzą publiczność, że dają jej do rąk pracę naukową i dlaczego jeszcze za ten katalog płacić sobie każą?

Zapewne firmie tak ruchliwej i tak zasłużonej wydawniczo wolno się czasem potknąć, ale recenzentowi wolno też jej to otwarcie wytknąć, aby mógł potem znowu z uznaniem podnieść inne jej wydawnictwa, jak np. właśnie tylko co puszczony w obieg księgarski, zbiór nowel Orzeszkowej p. t.: „Chwile“.

Tom ten może posłużyć za dowód, że niema tak zużytego, a nawet tak naiwnego tematu, aby zeń talent prawdziwy nie mógł zrobić rzeczy pięknej.

Orzeszkowa bowiem, która z dziwną wogóle u talentów powieściopisarskich a dziwniejszą u talentów kobiecych, łatwością umiała przystosować się do nowych wymagań literackich, tu jak gdyby siegnęła umyślnie do dawno zapomnianych notatek, szkiców i pomysłów.

Mamy wiec w nowelce „Dymy“ coś w rodzaju mozolnej nauki dla młodych parobczaków aby na strych, gdzie się suszą konopie, nie chodzili z papierosami i jedną z modnych dawniej scen, gdzie to student rzuciwszy się do gaszenia pożaru, ledwo z życiem uchodzi i zdobywa tem serce panny; mamy moralną powiastkę, jakby dla dorastającej młodzieży p. t. „Co mówił klon“ i kilka innych podobnych utworów, mamy wreszcie rzecz nibyto osnutą na życiu kwiatów i ptaków p. t. „Wesele Wierzełka“, której zadaniem jakoby było w formie lekkiej powieściowej, w młode głowy włożyć szereg botanicznych nazw łacińskich i filozoficzną refleksyę, że śmierć przecina najpiękniejsze nici szczęścia.

Dlaczego to ma być naiwnem? Przecież Dygasiński pisze powieści i nowele z życia zwierząt, roślin, drzew, przecież inni na tem tle

sytuacya na tym teatrze wojny nie przestaje być dla Boërów krytyczną, gdyż ostatecznie nie pozostanie im nic innego, jak przejść na terytoryum portugalskie i tam broń złożyć, jeżeli tego nie będą chcieli uczynić przed Anglikami.

Prawdopodobnie pod presyą Anglii rząd portugalski postanowił przewieść do Lizbony internowanych w Laurenço-Marques Boërów, którzy poddali się Portugalczykom we wrześniu ubiegłego roku. Wziąwszy na uwagę te straty, jakie Boërowie ponieśli w polu i przez poddanie się oddziału gen. Cronje, oraz niektórych innych oddziałów, podziwiać trzeba ich niesłychaną zaciętość, z jaką prowadzą dalej nierówną walkę, mając przed sobą pięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela. Jest w tych zapasach wiele z zaciętości ich przodków, walczących z Hiszpanią w Niderlandach. Szanse jednak nie są tesame, co wówczas. Wojna toczy się teraz na lądzie, a Boërowie, mając zupełnie odcięty dostęp do morza, muszą z biegiem czasu wyczerpać swe środki. Anglia, choć wojna w Afryce południowej kosztuje ją 1,250.000 funtów szterlingów tygodniowo, dość jest zasobną w ludzi i pieniądze, aby ją doprowadzić do pomyślnego dla siebie rezultatu. Jej honor, a co ważniejsze z punktu widzenia angielskiego, jej interesy, zanadto są zaangażowane, aby można było przypuścić inny koniec dramatu południowo-afrykańskiego, choćby wojna miała potrwać jeszcze kilka miesięcy.

†

Wojciech Gerson.

Żałobna wieść nadeszła z Warszawy: najstarszy z polskich mistrzów pendzla, artysta, który przyczynił się w tak znacznej mierze do stworzenia polskiego malarstwa i podniesienia go do tych wyżyn, na jakich się dziś znajduje — Wojciech Gerson — nie żyje!

Zanim podamy obszerniejszą ocenę działalności zmarłego, uprzytomnijmy sobie najważniejsze daty z jego życia i wspomnijmy najważniejsze z dzieł, które po sobie pozostawił.

Ś. p. Wojciech Gerson urodził się w Warszawie w 1831 r., a pochodził z rodziny protestanckiej francuskiej, oddawna w Polsce osiadłej. Po ukończeniu szkół wstąpił do szkoły sztuk pięknych w Warszawie, gdzie kształcił się od 1845—1851 r., a następnie w petersburskiej akademii sztuk pięknych (1853—1855), która nagrodziła jego prace medalem srebrnym. Za obraz „Pogrzeb włościański" otrzymawszy zapomogę od Staniewicza, wyjechał w r. 1856 ho Paryża, gdzie pracował pod kierunkiem Cogneta do r. 1858.

Za powrotem do Warszawy został nauczycielem rysunków w instytucie głuchoniemych, skąd w r. 1872 przeszedł na stanowisko profesora rysunków i malarstwa w klasie rysunkowej (do r. 1896).

W r. 1867 odbył podróż artystyczną do Paryża i Berlina, a w r. 1872 — do Wenecyi, Florencyi i Rzymu. Zmarły podróżował również wiele po kraju rodzinnym, zbierając typy ludowe, których część ukazała się p. t. „Ubiory ludu polskiego".

Z licznych prac zmarłego mistrza wyliczamy tylko najcenniejsze:

„Góral wędrowny", „Uboga dziewczyna bez dachu", „Św. Jadwiga, dająca jałmużnę", „Apostolstwo germańskie", „Sobieski, sadzący topole w Wilanowie", przepyszny karton, wyobrażający „Kopernika, wykładającego astronomię w Rzymie", „Kiejstut, uwięziony przez Jagiełłę", oraz piękne malowidła enkanstyczne wielkich rozmiarów na stropie dawnej wystawy sztuk pięknych w Warszawie: „Poezya", „Nauka", „Trzy sztuki plastyczne", „Zapał i równowaga". Ogółem ś. p. Gerson stworzył około 500 dzieł treści przeważnie historyczno-religijnej. Ś. p. Gerson ilustrował dzieło „Hetmani polscy", a w r. 1872 prowadził dział artystyczny w „Wieńcu".

Zmarły mistrz otrzymał medal w Paryżu w roku 1889, stopień akademika (1878) w Petersburgu, a w r. 1889 mianowano go profesorem akademii w Petersburgu.

Będąc znakomitym malarzem, był Gerson również bardzo wykształconym historykiem i krytykiem sztuki, czego dowodzą liczne jego wykłady publiczne z tego zakresu, tłomaczenie traktatu Leonarda da Vinci o malarstwie, oryginalne dzieło p. t. „Zdobnictwo rękodzielnicze" i t. p.

Po za działalnością artystyczną zmarły pozostawia po sobie najlepsze wspomnienie, jako obywatel. Niezapomniane są w tym kierunku zasługi, które położył, jako długoletni członek zboru warszawskiej gminy ewangelicko-augsburgskiej i prezes wydziału opieki nad instytucyami dobroczynnemi tego zboru.

Pogrzeb ś. p. Wojciecha Gersona odbędzie się w Warszawie dziś w południe kosztem gminy ewangelicko-augsburgskiej, które w ten sposób pragnęła dać wyraz czci dla jednego ze swych najzasłużeńszych członków.

Cześć jego pamięci!

Kronika.

Kraków, 27 lutego.

Na Dom polski w Morawskiej Ostrawie wpłynęły w dalszym ciągu na ręce krakowskiego komitetu następujące datki: zebrane przez p. Augustę Laorską 116 K 38 h., p. Edmund Udziela z Żywca 6 K, p. Polzeniuszowa 4 K, p. Kanigowska 20 K, p. H. Miączyński zebrane wśród kolegów we Freibergu 10 K 69 h., magistrat miasta Stanisławowa 30 K, Koło szkoły ludowej w Podhajcach 40 K, Kasa zaliczkowa w Podhajcach 20 K, pp. Jaśkowscy 25 K 30 h., p. Cehak z Sierszy 20 K, dr Leonard Bier 10 K, księżna Wanda Czartoryska 80 K, pp. Mieczysławowie Pawlikowscy 20 K, z Redakcyi „Czasu" 10 K i z Redakcyi „Nowej Reformy" 94 K 76 h. — Razem do dziś dnia 9053 K 62 h.

O. Bujwid, Kolejowa 3.

Komitet wieczoru z tańcami na dochód uniwersytetu ludowego podaje do wiadomości, że ogólny dochód z wieczoru wyniósł 965 K 96 h.; zatem 372 K za bilety, 60 K 56 h. ze sprzedaży kwiatów, a 533 K 40 h. z naddatków. Wydatki wyniosły: 350 K sala, 144 K muzyka, zaproszenia, afisze, marki 133 K 38 h., karnety, wstążki, kwiaty 105 K 50 h. i 24 K usługa, czyli razem 756 K 88 h. Pozostała zatem nadwyżka w kwocie 209 K 08 h., którą zaciągnięto do funduszu budowy domu uniwersytetu ludowego.

Krakowska Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Henryka Schwarza, w obecności komisarza rządowego p. delegata Laskowskiego. Dokonano wyboru prezydyum. Prezesem 18 głosami na 19 głosujących wybrany został dotychczasowy prezes p. Albert Mendelsburg; wiceprezesem 17 głosami na 19 głosujących p. Wojciech Biechoński; delegatem do prezydyum 18 głosami p. Henryk Schwarz.

Izba przyjęła następnie do wiadomości sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków za rok 1900 i udzieliła absolutoryum odpowiedzialnym czynnikom, poczem wysłuchała przedłożonego przez sekretarza dra Benisa sprawozdania komisyi połączonych sekcyj o bieżących sprawach przemysłowych. Radca p. Seeling podniósł potrzebę wprowadzenia recepisów zwrotnych przy paknnkach kolejowych, aby zapobiedz zdarzającym się często wypadkom niedojścia przesyłki na miejsce przeznaczenia, lub usunięcie z niej wysłanych artykułów, a podstawienie innych bezwartościowych. Sprawa recepisów podniesioną będzie w państwowej Radzie kolejowej.

Pobór wojskowy odbędzie się w okręgu komendy I korpusu w następujących dniach:

13 pułk piechoty: W Krakowie (powiat) od 18 do 27 marca, w Podgórzu od 28 marca do 1 kwietnia, w Bochni od 10 do 29 kwietnia, w Wieliczce od 29 kwietnia do 3 maja, w Dobczycach od 6 do 9 maja, w Chrzanowie od 18 do 22 marca, w Krzeszowicach od 23 do 27 marca, w Jaworowie od 29 do 30 marca, w Krakowie (miasto) od 1 do 16 kwietnia.

20 pułk piechoty: W Gorlicach od 18 do 26 marca, w Bieczu od 28 do 30 marca, w Muszynie od 18 do 19 marca, w Nowym Sączu od 21 marca do 2 kwietnia, w Limanowej od 11 do 20 kwietnia, w Grybowie od 22 do 26 kwietnia, w Nowym Targu od 29 kwietnia do 4 maja, w Krościenku od 6 do 7 maja.

56 pułk piechoty: W Oświęcimie od 8 do 20 marca, w Białej od 21 do 26 marca, w Kętach od 28 do 30 marca, w Wadowicach od 1 do 11 kwietnia, w Zatorze od 12 do 13 kwietnia, w Kalwaryi od 15 do 18 kwietnia, w Makowie od 19 do 20 kwietnia, w Jordanowie od 23 do 23 kwietnia, w Myślenicach od 25 do 29 kwietnia, w Żywcu od 1 do 11 maja.

57 pułk piechoty: W Dąbrowie od 18 do 27 marca, w Tarnowie od 29 marca do 17 kwietnia, w Brzesku od 19 do 25 kwietnia, w Wojniczu od 29 do 30 kwietnia, w Jaśle od 18 do 27 kwietnia, w Brzostku od 29 do 30 kwietnia, w Pilznie od 2 do 8 maja.

Uniwersytet ludowy. We czwartek p. Siedlecki zakończy szereg swoich wykładów pogawędką o socyalnych i narodowych podkładach polskiej literatury w XIX stuleciu.

Deputacya do cesarza obywateli krakowskich złożona z pp.: Biborskiego, Mikołajskiego, Libana i Rothhirsza wyjechała dzisiaj popołudniowym pociągiem błyskawicznym. Jutro deputacya będzie przyjętą przez cesarza. P. Fritsch, który miał również wziąć udział w deputacyi z powodu choroby nie wyjechał.

Zapiski osobiste. Namiestnik Piniński przejechał wczoraj przez Kraków pociągiem błyskawicznym ze Lwowa do Wiednia.

Dyrekcya krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych przypomina za naszem pośrednictwem, że termin nadsyłania projektów na afisz pierwszej wystawy w nowym gmachu tegoż Towarzystwa przy placu Szczepańskim, upływa w d. 15 marca. Nagroda za najodpowiedniejszy projekt wynosi 360 koron. Również 15 marca upływa termin zgłoszeń dzieł sztuki na tę wystawę; dzieła same muszą już być nadesłane najpóźniej do dnia 31 mara b. r. Jak wiadomo, dzieło sztuki, uznane za najlepsze na tej wystawie, otrzyma nagrodę w kwocie 2.000 koron. Spodziewać się należy, iż artyści nasi nie omieszkają licznie obesłać tej pierwszej wystawy, urządzonej w gmachu własnym krakowskiego Towarzystwa, które od lat blisko piędziesięciu pracuje usilnie i skutecznie dla dobra sztuki polskiej i jej przedstawicieli.

Dwunastoletnia pianistka wystąpi z koncertem w sali „Sokoła" dnia 6 marca. Część dochodu przeznaczona na „Dom Polski" w Morawskiej Ostrawie. Pianistką jest panna Wera Szapirówna, która na licznych swych występach w Wiedniu zjednała sobie najzupełniejsze uznanie publiczności. Łaskawy współudział przyrzekli: pani Helena Ruszkowska, śpiewaczka opery lwowskiej, pani Marya Paszkowska-Daszyńska, b. artystka dram. teatru krakowskiego, oraz pp. Eber (skrzypek) i dr Schenk, znany pianista.

Buraki cukrowe. Mam zaszczyt zaprosić pp. plantatorów buraków z okolic Krakowa na dzień 1 marca b. r. o godzinie 10 do biura Rady powiatowej (ul. Pijarska l. 1), w którym to dniu przybędzie pełnomocnik z fabryki cukru w Chybi do zawarcia umowy w sprawie dostawy buraków. *Jan Skirliński.*

Z Tow. urzędników prywatnych. W niedzielę dnia 24 bm. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa urzędników prywatnych powiatu krakowskiego, na którem wybrano delegatem do rady nadzorczej we Lwowie p. Feliksa Sierhiejewicza, zastępcą delegata p. Kazimierza Niesiołowskiego; do wydziału powiatowego weszli pp. Mieczysław Siwiński i Stanisław Wojciechowski. Uchwalono przeznaczyć kwotę 100 koron na bursę imienia hr. Jerzego Borkowskiego.

Z kroniki policyjnej. Aresztowano wczoraj służącego w teatrze miejskim, Franciszka Huberta, za kradzież pieniędzy z puszki ze składkami emerytalnemi, które Hubert z puszki wyciągał za pomocą długich nożyc. Hubert, prowadzony przez policyanta do aresztu, zbiegł w drodze żołnierzowi i jest obecnie poszukiwany przez policyę.

Ks. przeor klasztoru OO. Cystersów w Mogile, O. Iwo Kickh, uraczył nas listem, który ma być usprawiedliwieniem faktu, podniesionego w kronice nru 44 „Nowej Reformy", że mianowicie ks. przeor, rozpisawszy licytacyę, celem odnowienia klasztoru w Mogile, zażądał, ażeby oferty i wszelkie korespondencye przesyłano w języku niemieckim.

Wierny swoim uczuciom germańskim, ks. Kickh wystylizował swój list również w języku niemieckim, jak gdyby w całym klasztorze mogilskim nie było ani jednego zakonnika, któryby komunikat ks. przeora mógł przetłomaczyć na język polski. Jeżeli tego listu nie wrzuciliśmy do kosza, to stało się to jedynie dlatego, że całej sprawie pragniemy nadać należyty rozgłos i zwrócić na nią uwagę całego społeczeństwa.

Ks. Kickh w nawiasie tak sobie „nebenbei" powiada, że klasztor Cystersów w Mogile jest „eine deutsche Gründung", którą zarządzało po kolei dziewięciu niemieckich opatów.

Nie chcemy tutaj pisać historyi Cystersów, pochodzących z Francyi, z miejscowości Cîteaux (po łacinie Cistercium), zaznaczamy tylko — ale już nie „nebenbei", tylko z całą stanowczością — że klasztor w Mogile, jeden z najstarszych w Polsce, był i jest polskim, chociaż w nim obecnie — miejmy nadzieję, nie na długo — rezyduje O. Kickh.

O. Kickh pisze dalej, że prowincya austryacka, przeważnie niemiecka, przeprowadzi sprawę odnowienia klasztoru, a oferty będą odsyłane do Wiehering pod Lincem, więc muszą być pisane po niemiecku. — A gdyby te oferty szły do rąk generała zakonu, w jakim języku należałoby je pisać? Rzeczą przeora polskiego klasztoru jest porozumiewać się z Polakami po polsku, a dalsze jego urzędowanie nic nas nie obchodzi.

My atoli stawiamy tę sprawę inaczej, niż ks. Kickh. Klasztor mogilski ma takie dochody, że nie potrzebuje obcych funduszów, więc mamy prawo żądać, ażeby przeorem klasztoru polskiego był Polak i wprost dziwimy się, że ks. Kickh rezyduje w Mogile.

Z tego powodu zbytecznym jest końcowy ustęp listu ks. przeora, w którym się domaga od nas, ażebyśmy naszych czytelników „praktycznie" zainteresowali klasztorem w Mogile, w ten bowiem sposób nie potrzebowałby ks. przeor płacić wszystkiego niemieckiemi pieniądzmi.

Nie dawajcie nam pieniędzy — nie wywoźcie tylko z kraju naszych!

Sprzeniewierzenie. Z Nowego Sącza donoszą nam, że dostawiono już do tamtejszego więzienia śledczego sekretarza Kółka rolniczego w Muszynie, Antoniego Żurka, obwinionego o sprzeniewierzenie 11.000 koron. Sprzeniewierzenie wyszło na jaw za sprawą p. Medweckiego, b. burmistrza Muszyny. Wydział krajowy przysłał likwidatora, p. Biernackiego, który po kilkudniowem badaniu stanu czynnego i biernego Kółka rolniczego w Muszynie skonstatował, że Żurek dopuścił się na szkodę Kółka sprzeniewierzenia kwoty przeszło 11.000 koron. Na podstawie więc bilansu, sporządzonego przez likwidatora Wydziału krajowego, walne zgromadzenie członków Kółka uchwaliło donieść o tem prokuratoryi państwa i wskutek jej zarządzenia uwięziono Żurka. Obwiniony jest emerytowanym komendantem posterunku żandarmeryi; pełnił przez dłuższy czas funkcyę zastępcy prokuratoryi państwa przy sądzie powiatowym w Muszynie, i był zarazem sekretarzem i kasyerem Kółka rolniczego, które za jego inicyatywą zostało w Muszynie założone i wogóle było przez niego prowadzone.

Nadprokurator dr Wędkiewicz komunikuje nam, że Żurek już przed 2 laty przestał pełnić funkcye zastępcy prokuratoryi państwa przy sądzie w Muszynie.

Zakopane, 26 lutego. Znany artysta-rzeźbiarz i profesor w szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem, p. Nalborczyk, uległ dziś smutnemu wypadkowi, który łatwo mógł skończyć się większem nieszczęściem. Około godziny $^{1}/_{4}5$ jechał w sankach z kolei ulicą Nowotarską. W pobliżu szkoły ludowej, gdzie droga skręca się dość gwałtownie w dół, konie, powożone przez małego chłopaka góralskiego, Janika, spłoszyły się i w szalonym pędzie poniosły sanki. Obaj pasażerowie, t. j., p. Nalborczyk i chłopiec wypadli, pokaleczywszy się silnie w głowy. — Obaj byli krwią oblani i zdawało się w pierwszej chwili, że mają czaszki rozbite. Na szczęście tak daleko nie zaszło. Janika opatrzono w pobliskiej klimatyce, poczem odwieziono go do domu. Ze strachu, czy też z bólu był tak oszołomiony, że słowa nie można było z niego wydobyć. P. Nalborczyk został odwieziony prosto do domu, gdzie opatrzeniem jego zajął się natychmiast lekarz klimatyki, dr Janiszewski. Jest nadzieja, że wypadek ten nie będzie miał poważniejszych następstw. P. Nalborczyk, bardzo zdolny, młody rzeźbiarz, znanym jest z wykonania doskonałego popiersia Sienkiewicza i innych prac, które mu wyrobiły już pewien rozgłos. Obecnie wedle jego pomysłu ma być wzniesionym pomnik Chałubińskiego w Zakopanem.

Aresztowania na Litwie. Donoszą do „Naprzodu": W nocy z 10 na 11 i z 11 na 12 b. m. dokonała żandarmerya moskiewska licznych aresztowań w Wilnie, Grodnie, Kownie, Dynaburgu, Homlu isd. Liczba osób, aresztowanych w Wilnie, wynosi 30, w Grodnie 4, w Kownie 3. Żandarmerya aresztowała wszystkich, których podejrzywała o stosunki z redakcyą „Biblioteki robotniczej", wydawanej przez litewską partyę socyalnych-demokratów. Tajna drukarnia, w której wydawano broszurki „Biblioteki", została wykryta i pochwycona przez żandarmów.

Turniej szermierzy we Lwowie. W kwietniu b. r. klub szermierzy we Lwowie obchodzi jubileusz 10-letniego istnienia. W tym też czasie, a mianowicie w dniach od 11 do 14 kwietnia odbędzie się turniej szermierzy dla amatorów i mistrzów. Turniej ten budzi o wiele większe zainteresowanie, niż poprzedni z r. 1899, gdyż oprócz amatorów krajowych wezmą w nim udział wybitni mistrzowie z Wiednia, Berlina, Pesztu i z kilku miast włoskich. Nadto w roku tym ministerstwo wojny zezwoliło pp. oficerom na wzięcie czynnego udziału w turnieju, wobec czego znacznie podniesie się liczba uczestników w porównaniu z turniejem z r. 1899.

W skład prezydyum jury wchodzą: generał Józef Panatowski i prezydent sądu krajowego Stanisław Przyłuski. Do jury zaprosił komitet samych znanych i wybitnych szermierzy, a mianowicie pp. prof. dra Raciborskiego, Józefa Cieńskiego, dra Stahla, kapitanów Mostowskiego i Romera, Drehera, nadpor. Żytnego i Raussa, Sobolewskiego i nauczyciela wojskowego szermierki Weissmanna. Oprócz tego, w myśl regulaminu turnieju, wszyscy mistrzowie, zgłoszeni do turnieju, będą czynni jako jurorowie.

O bliższe wyjaśnienia, jakoteż z żądaniem o nadesłanie regulaminu turnieju należy zwrócić się do wydziału klubu szermierzy we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 23.

Loterye fantowe. Jeden z księży proboszczów pisze nam:

Co się dzieje z komitetem loteryi fantowej w Iwoniczu? Przeszłego roku zawiązał się komitet, który zgłasza się osobliwie do księży proboszczów w celu sprzedaży losów loteryi fantowej na założenie szpitala w Iwoniczu. I wiele takich losów spieniężono, przeważnie za pośrednictwem księży, i ja także kilka zapłaciłem, a losowanie miało się, według przyrzeczenia, odbyć dnia 28 grudnia z. r., lecz dotychczas w żaden sposób dowiedzieć się nie można, czy losowanie się odbyło, ani też które losy wygrały. — Pytałem się też po kantorach wymiany w Krakowie i powiedziano mi, że nic o tej loteryi nie wiedzą. Jedna z moich parafianek posłała do komitetu tego jeszcze dnia 12 grudnia z. r. 4 korony na 4 losy i dotąd żadnej stamtąd odpowiedzi ani losów nie otrzymuje, pomimo, że posyłkę swoją pieniężną na poczcie reklamowała i reklamacya miała ten skutek, że urzędy pocztowe się wykazały, iż pieniądze adresatowi zostały wypłacone. Dokument ten jest w mem w posiadaniu. Ponieważ takiem postępowaniem szkodzi się dobru ogólnemu, prosimy o poruszenie tej sprawy w waszem piśmie. Mamy tutaj także kilka losów loteryi Salezyańskiej z Oświęcima, ale nie daj Boże się dowiedzieć, czy który co wygrał.

Z Cieszyna piszą nam:

Zawiązany w listopadzie z. r. z ramienia „Macierzy śląskiej" komitet pań, który jako „komitet gwiazdkowy„ urządził w grudniu r. z. „gwiazdkę" dla dziatwy, uczęszczającej do nowozałożonej polskiej szkoły ludowej w Cieszynie, postanowił, zachęcony do tego przez wydział „Macierzy śląskiej" zaopiekować się i nadal uboższą dziatwą z tej szkoły. Ponieważ znaczna liczba dzieci pochodzi z okolic Cieszyna i z pobliskich wiosek i to po największej części z najuboższej warstwy społeczeństwa, a z powodu dalekiej drogi, szczególniej w zimie, na południe do domu chodzić nie może, urządza się zatem dla tej dziatwy ciepłe obiady w szkole, a kierownictwo i nadzór nad niemi przejął tenże komitet pań na siebie.

Gdy jednak fundusze szkoły polskiej są nader szczupłe, a „Macierz szkolna" bardzo wiele wydawać musi na utrzymanie gimnazyum polskiego, które jest jej głównym i właściwym celem, przeto na szkołę polską łożyć tak wiele nie może i dlatego ta szkoła, a osobliwie jej uboższa młodzież osobnej potrzebuje opieki.

Zwraca się zatem tenże opiekuńczy komitet pań do wszystkich litościwego serca, a naszej polskiej szkole życzliwych rodaków z uprzejmą prośbą o datki na ten cel chociażby najskromniejsze, które przysyłać można na ręce przewodniczącej komitetu Maryi Dyboskiej w Cieszynie (Stary Targ l. 14) lub też na ręce skarbniczki pani Zofii Popiołkowej (ul. Dworkowa l. 13). Cieszyn, dnia 26 lutego 1901. Marya Dyboska, przewodnicząca. Jadwiga Wróblewska, sekretarka. Zofia Popiołkowa, skarbniczka.

Przeworsk, 25 lutego. Nowe życie wstąpiło w nasze gniazdo sokole z chwilą wyboru nowego wydziału, którego staraniem urządzono najpierw nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu, a dnia 24 bm. i koncert ku uczczeniu powstania styczniowego. „Echo" sokole jarosławskie z ochotą współdziałało w wypełnieniu programu i jemu, jak również paniom Ciastoniowej i Soleckiej z Jarosławia zawdzięczyć należy udanie się koncertu pod każdym względem.

Zmarli. Ignacy Krzyszkowski, nauczyciel gimnazyum w Jarosławiu, przeżywszy lat 52, umarł dnia 25 b. m.

Składki. B. K. dla 72-letniego starca-Sybiraka 1 K i bieliznę.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dra Mieczysława Bilińskiego, z Rzeszowa do Jarosławia.

Konkursy. Sąd powiatowy w Przeworsku przyjmie od 1 marca b. r. rutynowanego pisarza ze szybkiem czytelnem pismem. Wynagrodzenie 60 K miesięcznie.

Ogłasza się konkurs na posady nauczycieli gimnastyki w X randze służbowej w wyższych szkołach realnych we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu.

Celem obsadzenia posady stałego sługi szkolnego seminaryum nauczycielskiego męskiego w Samborze ogłasza Rada szkolna krajowa konkurs z terminem do wnoszenia podań do końca marca 1901.

Przy każdym z sądów powiatowych: 1) w Czarnym Dunajcu, 2) Wieliczce, 3) Wiśniczu jest do obsadzenia posada woźnego z płacą 800 K rocznie, dodatkiem aktywalnym 20 prc., umundurowaniem i prawem postąpienia do wyższej klasy płacy.

Przy sądzie powiatowym w Wieliczce jest do obsadzenia posada kancelisty w XI randze.

(„Gazeta Lwowska" Nr 47.)

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 28 lutego: „Zawisza Czarny".

W sobotę 2 marca: „Dyana", komedya obyczajowa w 4 aktach St. Kozłowskiego (nowość).

W niedzielę 3 marca: „Dyana".

Z kalendarza. We czwartek 28 lutego: Romana op. w.; w piątek 1 marca: Albina b. i Antoniny p.; w sobotę 2 marca: Heleny ces. wd.

Wschód słońca dnia 28 lutego o godzinie 6 minut 20, zachód o godzinie 5 minut 18; długość dnia godzin 10 minut 54.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 26 lutego pochmurno. Termometr doszedł od — 7·8 C. do + 5·7 C. Barometr opada.

Dnia 27 lutego o godzinie 7 rano stan barometru był 739·2 mm., termometru — 1·4 C. Wiatr południowo-zachodni.

Napad
na p. Goetza w Okocimie.

Kraków, 27 lutego.

„Jestem!", „jestem!", „jestem!", na różne tony, cienkie i grube, głośno i cicho rozbrzmiewało w sali sądowej na początku dzisiejszej rozprawy. To wezwano świadków do apelu, aby im zopowiedzieć, że dziś będą przesłuchani. Potem odprawiono ich na kurytarz, do miasta, czy gdzie pójść zechcą, aż do godziny 12. Była to jednak tylko „izba niższa", bowiem „izba wyższa" świadków, do której zaliczono pp. Goetza i Narzymskiego, otrzymała poczekalnię w biurze jednego z panów radców.

Nastąpiło jeszcze przesiewanie zeznań Cziżka przez sito różnorodnych pytań. Była to praca niemała, bo Cziżek nie tyle uważa, co ma odpowiedzieć, ale aby użyć kilku zdawkowych zwrotów, które zapewne uważa za poprawne stylowo. Zresztą odpowiada najczęściej twierdząco na to, co jest na końcu pytania. Jeżeli to samo pytanie jest sformułowane inaczej, inaczej również wypada jego odpowiedź.

Przew.: Czy kiedyście się panowie udawali do Okocima, to było wyraźne polecenie, aby Kędzior w danym razie zastrzelił p. Goetza?

Cziżek (po chwili milczenia): Było.

Przew.: Czy pan podtrzymuje swoje zeznania śledcze?

Cziżek (z wahaniem): Podtrzymuję.

Prok.: Czy tajne stowarzyszenie miało jaki statut?

Cziżek: Miało.

Prok.: Ale treści jego pan nie pamięta?

Cziżek: Nie pamiętam.

Prok.: No! ale przecież co mogło być treścią zawartych tam paragrafów?

Cziżek (jak gdyby nie powiedział tuż przedtem: „nie pamiętam!"): Paragrafów było 12, a treść ich była następująca: Posłuszeństwo względem swoich przełożonych, szanować swoje zdrowie...

Przew.: Szanować swoje zdrowie? Hm! hm! to bardzo ładnie!

Cziżek... ćwiczyć się w odwadze, pracować około podniesienia dobrobytu i oświaty w kraju...

Prok.: Czy pan miał jakiego krewnego w Ameryce?

Cziżek: Tak „posiadałem" tam krewnego, który „przybywszy" raz do Tarnowa, opowiadał o tamtejszych stosunkach i „wzbudził we mnie pragnienie" przeniesienia się do Ameryki. Chciał się także tam przenieść Styliński i dlatego przerzucił się do praktycznego zawodu, a mnie namawiał, abym się wziął do naprawiania rowerów, bo to mi się przyda w Ameryce.

Prok.: A czy Styliński jeździł na rowerze?

Cziżek: Jeździł.

Radca Ursel: Skąd panowie spodziewaliście się dostać pieniędzy na wyjazd?

Cziżek: Ja spodziewałem się dostać od stryja, a Styliński od brata.

Dr Szalay: Pan powiada, że nie przypomina sobie, jaką przysięgę odebrano od pana (czytając z jakiegoś aktu); a może było w niej powiedziane, że masz pan „kochać ojczyznę nadewszystko i dbać o jej dobro"... „nie zdradzić nigdy kraju"... „krew i mienie poświęcić dla jego dobra"... „Nie wydać nigdy tajnego stowarzyszenia, choćby się było moralnie do tego zmuszonym"... „Bezwarunkowe posłuszeństwo dla przełożonych?"

Cziżek (Po każdem z powyższych pytań): Tak.

Dr Szalay: Czy potrzebował pan rabować, skoro pański stryj uczciwą pracą dorobił się majątku 12.000 złr., choć mu akt oskarżenia zarzuca, że jest pakierem?

Cziżek: Nie potrzebowałem.

Prok: Ja protestuję przeciw temu, jakobym „wyrzucał" stryjowi oskarżonego, że jest pakierem.

Dr Szalay: A więc zmieniam słowo „wyrzuca" na „wytyka" (do osk.): Skoro już tak ważną ma być rzeczą, czy Styliński jeździł na rowerze, to proszę mi powiedzieć, czy jeździł także na automobilu? (wesołość).

Cziżek (całkiem seryo): Nie!...

Dr Goldhammer: Więc pan twierdzi, żeś pan padł ofiarą „oszustów". Kogo pan pod tą nazwą rozumie?

Cziżek: Tych, co na równi mnie z Sikorą i Kędziorem w błąd wprowadzili, to znaczy tego ich przełożonego.

Dr Goldhammer: Więc dziś pan tak twierdzi. Bo wczoraj pańskie zeznania zrobiły wrażenie, że pan uważasz za „oszustów" Sikorę i Kędziora. Czy pan znalełś tego „wyższego" przełożonego?

Cziżek: Nie znałem.

Dr Goldhammer: Jakżeż więc nieznajomego może pan uważać za oszusta! Powiedziałeś pan tutaj, że udanie się Sikory i Kędziora do p. Goetza uważasz za czyn niemoralny i zły. Przecież w r. 1898 sam pan udawałeś się do p. Goetza. Cel był tensam, osoba tasama, przedmiot tensam, tensam podatek, wogóle misya ta sama. Dlaczego pan tamtego nie uważał za złe, tylko to drugie? Kędzior i Sikora mówią, że nie mieli zamiaru zabijać Goetza, pan twierdzi odmiennie. Skoro więc pan dowiedziałeś się po drodze do Okocima o ich zamiarze, było poprostu się od nich odłączyć!

Przew.: Ależ przecie on się bał zemsty!...

Dr Goldhammer: Twierdzisz pan, że wyższy przełożony był oszustem. Czy więc pan widziałeś go przynajmniej?

Przew.: Przecież to rzecz znana! Przedstawiano mu zamaskowanego mężczyznę!...

Dr Goldhammer: Przepraszam pana przewodniczącego! Ja muszę pytać o to, bo panowie przysięgli muszą sobie wyrobić przekonanie, czy ten „przełożony" istniał czy nie. Mógł to być istotnie oszust, mógł uwodzić biednych studentów, ale był! (do osk.): A więc, czy w mieszkaniu Stylińskiego ów zamaskowany przewodniczący mówił co do pana?

Cziżek: Nie! mówił jedynie Sikora, a on tylko kiwał głową!

Dr Goldhammer: Więc to była taka rozmowa Chińczyka z pagodą!...

Dr Lewicki: Istnieje sprzeczność pańskich zeznań, a Sikory i Kędziora co do chwili, kiedy roz-

---

osnuwali dzieła, których nikt „naiwnemi" nie nazywał?

To prawda, ale wszystko zależy od sposobu ujęcia rzecy. Trzy zaś są sposoby uczynienia świata nieczłowieczego przedmiotem poezyi (a poezyą jest nietylko to, co jest wierszem) przedmiotem utworów posiadających akcyę a nawet intrygę. Albo więc artysta — jak to czyni Dygasiński — zaobserwowawszy subtelne objawy życia wśród tego świata, transponuje je na pojęcia ludzkie, tak jak muzyk, któryby podsłuchawszy akord, wydzwoniony skrzydełkami drobniutkiego owada, przeniósł go na klawisze fortepianu i w nuty ułożył. Sposób drugi najpowszechniejszy i od wieków stosowany, to użycie świata zwierząt, roślin i martwych przedmiotów za alegoryę dla stosunków ludzkich. Te dwa sposoby nigdy też nie zrobią wrażenia naiwnego ani sentymentalnego.

Robi zaś je sposób trzeci, stosowany zdawna w pedagogii, że świat wspomniany się perzonifikuje i rozsnuwa się akcyę wprost bez względu na prawdopodobieństwo fizyczne, bo akcya i treść utworu jest rzeczą uboczną, aby czytelnika, najczęściej młodocianego, nie znużyć i w umysł jego zaszczepić, bez jego wiedzy nawet, pewną sumę wiadomości realnych, najczęściej przyrodniczych.

Tak pisze o kwiatach Orzeszkowa, a jednak to co pisze, jak jest ładne, jak głęboko ładne! Jak ładne są pomimo wspomnianej naiwności wszystkie zawarte w tomiku nowele w liczbie dziewięciu, z których unosi się niby woń świeżego siana, niby błogosławieństwo dla tych talentów, które czego się tkną, tam piękno zakwita!

Wojciech Dąbrowski.

dano rewolwery. Oni twierdzą, że to było w restauracyi, pan, że dopiero nazajutrz rano w drodze do Okocima. Czy pan to sobie dobrze przypomina? Czy widziałeś pan to dokładnie?

Cziżek: Było to na drodze, zaraz za Tarnowem, ale było wtedy jeszcze tak ciemno, że mało co można było widzieć.

Po kilku jeszcze pytaniach, do Ciziżka, przesłuchano ostatniego z oskarżonych, Stylińskiego, który bardzo jasno, spokojnie a stanowczo zaprzeczył wszelkiego udziału w zamachu. Z oskarżonymi łączyły go tylko węzły koleżeństwa i przyjaźni, ale do wspólnej z nimi organizacyi nie należał. Sikora, udając się do Okocima, zabrał mu ubranie bez jego wiedzy, a co do noclegu, którego on użyczył w przeddzień zamachu Sikorze, Kędziorowi i Cziżkowi, to stało się to bez świadomości, dla jakiego celu miał ów fakt posłużyć, a na prośbę Sikory, uczynioną po wyjściu z restauracyi, już przed jego domem.

Przewodniczący: Dlaczegożeś pan w śledztwie przeczył temu, aby oni nocowali u pana?

Styliński uśmiecha się.

Przewodn.: Proszę się głupio nie uśmiechać! (protesty w audytoryum).

Styliński: Ja nie jestem prawnikiem, więc przerażony aresztowaniem, sądziłem, że najlepiej będzie wszystkiemu przeczyć.

Przewodn.: Ja sądzę, że właśnie dlatego nie trzeba było kręcić, skoro pan nie jesteś prawnikiem (wesołość). — Już w czasie więzienia śledczego spotkawszy się na spacerze z Cziżkiem, powiedziałeś mu pan: „Jankowski!" Miało to oznaczać, że jest zdrajcą, bo Cziżek raz miał udział w przedstawieniu i odgrywał rolę zdrajcy Jankowskiego.

Styliński: Nie miałem żadnej ukrytej myśli, kiedym to mówił. Cziżek wtedy rolę owę odegrał bardzo dobrze, kiedy więc zobaczyłem go na kurytarzu bladego, wymizerowanego, przypomniał mi się w niej, i powiedziałem mu to.

Z kolei odbyła się konfrontacya oskarżonych, co do niektórych sprzeczności w ich zeznaniach, która jednakże do niczego nie doprowadziła. Sikora bowiem głosem donośnym i dobitnym obstawał przy swojem, a Cziżek, choć mniej głośno i mniej stanowczo, znowu przy swojem.

Miało nastąpić przesłuchanie pierwszego z świadków, p. Jana Götza, ale przedtem rozegrała się żywa utarczka pomiędzy prokuratorem, a obrońcami, którzy postawili szereg wniosków wśród gęstych przerywań i protestów ze strony przewodniczącego.

Dr Lewicki żądał odczytania znajdującego się w aktach statutu tajnego stowarzyszenia dla udowodnienia, że podsądni działali w dobrej wierze, i aby sędziowie przysięgli mogli się zoryentować, czy mają przed sobą zbrodniarzy, czy ofiary. Niema wątpliwości, mówił obrońca, że tajnych stowarzyszeń u nas niema, potrzeba ich bowiem społeczna ustała, a nowa nie nadeszła, to jednak nie wyklucza możliwości, że młodych, niedoświadczonych chłopców ktoś po prostu nadużył do zbrodni. Trzeba więc koniecznie poznać motywa ich kroku.

Dr Szalay zażądał odczytania zeznań śledczych ks. Gadowskiego i niejakich: Strzeszaka, Gawrona i Bieniaka, celem udowodnienia, że inni też ludzie, a nawet ś. p. ks. biskup Łobos, wiedzieli, że istotnie odbywało się werbowanie młodzieży do jakiejś organizacyi, że więc oskarżeni tego faktu nie zmyślili.

Prokurator odparł, że widzi w oskarżonych tylko zwykłych zbrodniarzy, a motywa ich i kwestya istnienia i nieistnienia tajnego stowarzyszenia, go nie obchodzą, bo nieusuwają karygodności.

Dr Lewicki protestował przeciw temu stanowisku, dowodząc, że ustawa kładzie pierwszorzędną wagę na motywa zbrodni, które zmniejszają lub nawet znoszą karygodność. Chodzi o wykazanie, że tu oskarżeni znajdowali się pod moralnym przymusem.

Dr Goldhammer podniósł, że stanowisko prokuratora zmusza go do zabrania głosu. W śledztwie usiłowano zrobić wielką polityczną sprawę, słuchało się w roli obwinionych osoby wybitne politycznie, jak p. Wysłoucha, posła Bojkę, po to, aby rozciągnąć piętno podejrzenia na pewne stronnictwa polityczne, opozycyjne, a teraz powiada się, że kwestya tajnego stowarzyszenia do rzeczy nie należy. Mowca protestuje przeciw temu i żąda skonstatowania z aktów, że śledztwo prowadzono w tym kierunku i przesłuchiwano wiele osób, do sprawy nienależących.

Prokurator dowodził, że robiono to właśnie celem wykazania, że tajne stowarzyszenie jest fikcyą.

Jedyny fałszywy ton na ławie adwokatów stanowił obrońca Stylińskiego dr Abramowicz, który sprzeciwił się wszystkim wnioskom kolegów, choć one nie dotyczyły zupełnie jego klienta.

Nareszcie doszedł do głosu p. Goetz. Jest to dość szczupły mężczyzna, z zaznaczającą się już łysiną, nosem rzymskim, brodą ogoloną. Mówi dość cichym, ale tak wyraźnym głosem, że słychać go dokładnie, czego o innych przesłuchanych powiedzieć nie można. Płynnie p. Goetz opowiedział całą scenę napadu prawie dosłownie w sposób, jak to uczyniono w akcie oskarżenia, co wskazuje, że w tym punkcie oparto go na zeznaniach p. Goetza.

Uznano więc jego przesłuchanie bardzo rychło za ukończone. p. Goetz odezwał się jednak, że chciałby jeszcze coś powiedzieć i oświadczył, że Kędzior przybył do Okocima z zamiarem zabicia go.

Przewodniczący: Skąd pan marszałek wie o tem?

Goetz: Mówił mi sędzia śledczy p. Mosor, że Kędzior sam po aresztowaniu miał mu to powiedzieć.

Pod wrażeniem tego dobrowolngo, dodatkowego zeznania p. Goetza audytoryum rozeszło się na pauzę południową, po której trybunał ogłosił uchwałę, przychylającą się do wniosków obrony, co skłoniło prokuratora do zastrzeżenia sobie z tego powodu zażalenia nieważności.

Odczytano więc zeznania śledcze wymienionych przez dra Szalaya ludzi, skonstatowano, że w śledztwie przesłuchano wiele wybitnych politycznie osób jako obwinionych, że jednak śledztwo dla braku wszelkiej podstawy zostało przeciw nim zastanowione: nakoniec odczytano dwa paragrafy z nadpalonego statutu jakiegoś tajnego stowarzyszenia, który przypadkowo znaleziono przy rewizyi u kogoś, co mimoto niemiał nic wspólnego ze sprawą. Paragrafy te mówią o oddziaływaniu na młodzież i o pracy nad ludem. Powiedziano tam, że trzeba się starać, aby młodzież nie zaniedbywała swoich obowiązków szkolnych, aby wyrabiała w sobie odwagę cywilną i niezawisłość zdania. Ponadto miała ona zaznajamiać się z potrzebami ludu, zbliżać się do niego zawsze z miłością i bronić go przed krzywdą. Przysięga zaczyna się od zaklęć „na prochy ojców, krew pomordowanych dziatek, jęki braci w niewoli, na Pana Boga i Królowę Korony Polskiej" a dalej zawiera wszystkie te przyrzeczenia, które wymienił dziś dr Szalay w pytaniach do oskarżonego Cziżka.

Drugim świadkiem, podobnie jak p. Goetz i inni świadkowie, zaprzysiężonym, był inspektor browaru okocimskiego p. Narzymski. Wysoki blondyn, z miną Litwina, robi wrażenie jakby Podbipięty za lat młodych. W sprzeczności jednak z fizyonomią jest jego sposób mówienia, nerwowy a tak szybki, że przy dość głębokim głosie jego czasami trudno pochwycić tok mowy. Zeznania jego, nacechowane sympatyczną szczerością przyniosły jednak małoco ponad szczegóły znane z aktu oskarżenia. Oświadczył tylko, że zdaje mu się, iż pierwszy strzał, Sikory padł wtedy, kiedy p. Goetz już zniknął z przed ich oczu, że Sikora strzelał do niego na jakie 3 do 4 kroków, że on sam rany zauważył u siebie dopiero po wszystkiem, że wprawdzie tego samego dnia położył się do łóżka, ale następnego już wstał i chciał iść do roboty, ale mu nie pozwolono, aż dopiero po 10 dniach, że wreszcie rany jego zagoiły się zupełnie już po 4 tygodniach.

Inny urzędnik browaru p. Fr. Orlicz był w chwili zamachu w kancelaryi, do której się p. Goetz schronił.

Przew.: Jakżeż to się odbyło?

Orlicz: Wpadł p. Goetz schylony z głową wtuloną w obie dłonie, wołając: „Strzelają do mnie! strzelają do mnie!" Równocześnie niemal z tem, jak p. Goetz zatrzaskiwał drzwi, usłyszałem jeden strzał, a potem dwa jeszcze. Nie wiedząc, co się dzieje, skoczyłem do drzwi i przytrzymywałem je z drugim jeszcze panem, aby nikt nie mógł ich otworzyć. Za chwilę usłyszałem wołanie p. Narzymskiego o pomoc, otwarłem drzwi, wpadłem do kancelaryi jego i tam zobaczyłem kilka głów pochylonych nad Kędziorem, leżącym na ziemi. Wyrwałem mu z ręki rewolwer i położyłem na oknie.

Przew.: Czy rewolwer był zamknięty, tak, że nie był zdolny do strzału?

Orlicz: Tego dobrze nie pamiętam, bo nie znam się na rewolwerach nowej konstrukcyi, ale być może, iż był zamknięty.

Podobnie co do kwestyi rewolweru zeznał urzędnik browarowy Fischinger, który — nawiasem powiedziawszy — mówił po niemiecku i pojawiła się nowa charakterystyczna postać, p. Feliks Nieniewski, także urzędnik browarowy. Aby pozostać już przy Sienkiewiczowskich porównaniach, to ten ma minę Charłampa w cwikierze, i odznacza się imponującemi rudawemi wąsami. Szczupły, a bardzo wojowniczy na pierwszy odgłos strzału, skoczył na pomoc p. Narzymskiemu i pierwszy pomógł ubezwładnić Kędziora, a potem zorganizował, choć bezskuteczną, pogoń za jego towarzyszami.

Nastąpił szereg świadków mało ważnych, jak woźny browarowy Kubala, który koniecznie chciał opowiadać, jaką to owego dnia pamiętnego przyniósł p. Goetzowi zaliczkę do podpisania, inny woźny Węgrzyn, który wyrecytowane płynnie swoje zeznanie zakończył wśród śmiechu audytoryum słowami: „I więcej nic!", — „piccolo" z restauracyi browarowej, Antoni Górny, który najpierw rozpędził się do dziennikarzy, a ostatecznie zeznał, że jeden z oskarżonych wypił małą szklankę piwa, ale nie wie który; komisarz policyi Wolaniecki z Tarnowa, szyber kolejowy Pilawski, uczeń gimnazyalny Augustyński, wreszcie właściciel restauracyi w Tarnowie Kołodziejski, który przysięgał z takiem przejęciem się i z taką gotowością, że widocznie nie uważał dla siebie za groźne pytań, choćby nawet na temat... frytury i margaryny!

Ozdobą dzisiejszej rozprawy, niby cukrową różą na dość kwaśnym torcie była p. Kołodziejska, która, ubrana bardzo poprawnie z „wielkim wdziękiem" na salę „wpłynęła" i opowiadała następnie pieszczotliwym głosem, podobnie jak jej mąż, o zachowaniu się oskarżonych w restauracyi w przeddzień zamachu. Widziała ich z drugiego pokoju i zauważyła, że przed przyjściem Augustyńskiego i Stylińskiego rozmawiali nadzwyczajnie żywo, gestykulowali i chodzili, jakby odbywali jaką próbę, czy musztrę, tak, że robiło to na niej wrażenie, przygotowywania się do teatru amatorskiego.

Na tem wyczerpano wszystkich świadków, tak, że na jutro zostało tylko przesłuchanie znawców-lekarzy i znawców broni, a nadto czytanie aktów. Wyrok, zdaje się, zapadnie pojutrze.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Nowy polski kompozytor.** W pismach berlińskich znajdujemy nader pochlebną ocenę utworu muzycznego młodego polskiego kompozytora p. Mieczysława Karłowicza, syna znanego etnografa p. Jana Karłowicza, redaktora „Wisły". Utwór ten jest to prolog symfoniczny p. t. „Bianca da Molena", który wykonany w dniu 5 lutego b. r. w Filharmonii berlińskiej, zwrócił uwagę całego świata muzycznego na świetnie zapowiadający się talent młodego kompozytora. „Vossische Ztg" pisze: „Utwór polskiego muzyka zaleca się zarówno treścią jak formą. W przejrzystej jego budowie o stylu nowożytnym wyczerpująco obrobione, są wybitne temata, a w dobranych świetnych barwach instrumentacyi przebija się wytworne poczucie brzmień u kompozytora. Głęboka jakaś a przejmująca katastrofa rozstrzyga walkę, poczem świetlana słodko dźwięcząca apoteoza kończy przygrywkę".

Autor tak pochlebnie ocenionej kompozycyi, która dostąpiła rzadkiego zaszczytu wykonania w Filharmonii w Berlinie, jest Warszawianinem. Urodził się w r. 1877, do gimnazyum i uniwersytetu uczęszczał w Warszawie, ucząc się przytem z zapałem gry na skrzypcach u Barcewicza, a teoryi muzycznej u Maszyńskiego, a potem u Roguskiego. Nie poprzestał jednakże młody kompozytor na tej wiedzy, którą w kraju zaczerpnął, lecz żądny nauki gruntownej a wszechstronnej, wyjeżdża w r. 1895 do Berlina, gdzie uczy się kompozycyi u Urbana, a oprócz tego studyuje historyę muzyki w uniwersytecie u profesora Fleischera. Po ukończeniu studyów w roku zeszłym powrócił p. Karłowicz do Warszawy, gdzie stale zamieszkał.

Prolog symfoniczny „Bianca da Molena" jest ilustracyą granego na naszej scenie w zeszłym roku dramatu Józefata Nowińskiego „Biała gołąbka" odznaczonego drugą nagrodą na konkursie Paderewskiego. Cechują go dramatyczne wzloty przegradzane chwilami uspokojenia. Instrumentacya jest barwna, a obrobienie kontrapunktyczne pełne ciekawych pomysłów. Bardzo efektownie brzmi marsz żałobny końcowy będący niejako apoteozą.

W literaturze muzycznej p. M. Karłowicz znany jest z całego szeregu pieśni, hardzo pochlebnie przyjętych przez publiczność i krytykę. Wydał nadto Suitę na orkiestrę.

— **„Szkolnictwa"**, organu nauczycieli ludowych, wyszedł numer 6, który zawiera: Petycya do Rady państwa. — Najpilniejsze reformy seminaryalne. — Nowa instrukcya służbowa dla krajowych inspektorów szkolnych. — Nauczyciele w parlamencie. — Szkolne kasy oszczędności w Austryi i Belgii. — Kilka słów o robotach ręcznych kobiecych. — Nędza szkolnictwa galicyjskiego. — Ciężka dola. — Wspomnienia pośmiertne. — Wiadomości potoczne. — Ogłoszenia.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 26 lutego 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·40 do 16·80. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 14·— do 14·60. Zyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·40 do 14·20. Owies z opłatą akcyzową od 14·90 do 15·50. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 7·— Słoma od —·— do 5·60. Koniczyna od —·— do 8·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 2·40 do 3·—. Masła za garniec od 6·50 do 8·—. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Wyka za 100 klg. od 16·— do 18·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 12·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od 100·— do 120·—. Tymotka za 100 klg. od 40·— do 50·—. Kapusta w głowach świeża za kopę od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Rzym, 27 lutego. Z Gaety donoszą do „Tribuny", że aresztowano tam kaprala 57 pułku piechoty, Michała Sante, podejrzanego o to, że był wspólnikiem Bresci'ego, mordercy króla Humberta. Sante uciekł w swoim czasie do Pattersonu, znanego siedliska anarchistów w Stanach Zjednoczonych, skąd jednak powrócił po pewnym czasie do ojczyzny. Wtedy oddał się władzom wojskowym, legitymując się, jako Józef Bove, który był jego kuzynem, a który dawniej był zbiegł z wojska.

Londyn, 27 lutego. Z Szangai donoszą do „Standardu", że wedle miarodajnych doniesień z Hsiangfu, mający być ukaranymi książęta: Tuan, Czuang i Lou, oraz generał Tungfuhsiang uciekli stamtąd do miejscowości Ningsiu, oddalonej na północny wschód o kilkaset kilometrów.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 27 lutego. Schoenererowcy oświadczyli się przeciw wszelkim zmianom, dotyczącym przestawienia porządku, w jakim traktowane być mają przedłożenia rządowe.

Wiedeń, 27 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej wniósł pos. Breiter interpelacyę do ministra handlu w sprawie najnowszych rozporządzeń pocztowych, utrudniających ekspedycyę dzienników na pocztę.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 27 lutego. Koło polskie odbyło dziś przedpołudniem posiedzenie, na którem hrabia Wojciech Dzieduszycki mówił o sytuacyi politycznej. Zaznaczył, że Koło polskie jeden główny wytknęło sobie obowiązek: uczynienia parlamentu zdolnym do pracy; musi przeto w tym kierunku robić, a unikać wszystkiego, coby tej sprawie stanęło na przeszkodzie. — Chcieliśmy, aby wszystkie sprawy załatwione zostały w drodze parlamentarnej i na tem stanowisku pozostaniemy, bez odstępstwa od swoich przekonań. Uchwaliliśmy politykę wolnej ręki, co znaczy, że żadnego ze stronnictw zwalczać nie będziemy, ani żadnego popierać, ale przeciwko wszelkiej obstrukcyi wystąpimy. Prezes Jaworski powiedział w swem oświadczeniu, że że Koło polskie czeka, że rząd p. Koerbera zasłuży na Koła zaufanie. Spodziewamy się, że dr Koerber o to starać się będzie.

Obecnie postawiliśmy jedno żądanie, które leży w interesie samego rządu: aby dla spraw Galicyi przeznaczono w ministerstwie spraw wewnętrznych osobnych urzędników, takich, co Galicyę znają. Żałujemy, że dwa stronnictwa: Czesi i Wszechniemcy, sytuacyę utrudniają i dlatego postanowiliśmy zająć stanowisko pośredniczące. Na wczorajszem posiedzeniu przewodniczących klubów zgłosiłem wniosek w sprawie zmiany porządku dziennego Izby w tym duchu, aby najpierw załatwić sprawę poboru rekruta, a zaraz potem sprawę noweli o podatku wódczanym. Potrzebaby w tym kierunku działać, lecz spokojnie i nie z niecierpliwością, bo niecierpliwość jest złym doradcą. Należy od wszelkich demonstracyj odciągać stronnictwa, a wtedy będzie nadzieja, że parlament stanie się zdolnym do pracy.

Oświadczenie to Koło przyjęło milcząco do wiadomości, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Starzyński wnosi, aby komisya dla inicyatywy Koła zebrała wszystkie wnioski, uchwalone przez Sejm i oddała je do koniecznego uwzględnienia komisyi budżetowej Rady państwa.

Pod dłuższych rozprawach wniosek Starzyńskiego uchwalono.

Z Izby poselskiej.

Wiedeń, 27 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się po godzinie 11. Na żądanie posłów czeskich poczęto interpelacye czeskie w tłomaczeniu niemieckiem odczytywać dosłownie. Trwało to do godziny 1.

Brzorad zapytuje prezydenta Vettera, kto płaci za tłomaczenie interpelacyj.

Masztalka cytuje artykuł „Pester Lloyda", zwracający się przeciw prezydentowi parlamentu i rządowi austryackiemu, a zarzucający, że w Austryi gnębią Czechów, bo to im rano odbierają, co im wczoraj dano. Mowca zapytuje prezydenta, czy zgodzi się ostatecznie jutro na to, aby nie łamano regulaminu izbowego i pozwolono na odczytywanie interpelacyj nieniemieckich.

Ofner oświadcza, że wczorajsze oświadczenia min. sprawiedliwości Spens-Bodena na interpelacyę Steina w sprawie konfiskaty jakiegoś pisma, nie było żadną odpowiedzią na interpelacyę.

Min. Spens-Booden odpowiada, że samo się przez się rozumie, iż na interpelacyę tę jeszcze odpowie po zbadaniu odnośnych aktów.

Hruby (agraryusz) uderza na rząd, stwierdzając, że Czesi tak długo nie dopuszczą do obrad w parlamencie, dopóki ich prawa będą deptane.

Fressl (socyalista czeski) poczyna mówić. Oświadcza, że będzie długo mówił, mówi też przeszło 2 godziny. Przemawia po czesku. — Schoenererowcy przerywają mu ciągle. Krzyczą: „Mów pan po niemiecku! Idź pan do Czechowii!" Fressl zaznacza, że nie prędzej będzie lepiej, dopóki nie będzie zniszczoną instytucya tego centralnego parlamentu. Koerber łamie ustawy i nie powinien być tu w parlamencie; zamknąć go należy do kryminału.

W tej chwili rozdają posłom protokół stenograficzny z wczorajszego posiedzenia. Schoenererowcy wyszukawszy w nich wystylizowane po czesku ustępy, drą protokóły i rzucają je na ziemię.

Iro: Przez pańskie gadanie robotnicy nie będą syci!

Fressl mówi w dalszym ciągu, że Koerber pracuje tu w Austryi dla Prus. (Koerber w tej chwili wychodzi z sali. Fressl za nim krzyczy): O! Koerber idzie do dyabła, aby mu powiedzieć co się tu dzieje.

Schoenerer: Co pan właściwie mówisz. Od czego przewodniczący Zaczek, który przecież po czesku rozumie.

Z ław czeskich: Zaczkowi, jako wiceprezydentowi nie wolno rozumieć po czesku!

Schoenerer: Powiedz pan, jak długo będziesz mówił, abyśmy na czas ten mogli wyjść z sali.

Fressl do Schoenerera po niemiecku: Z Schoenererem to się przecież kiedyś porozumiemy! (Wesołość).

Schoenerer: Hoch! Hoch! Hoch!

Krzyki znowu. Schoenererowcy do Fressla: Skończyć, skończyć! Hinaus! Do Zaczka: Odebrać mu głos!

Wolf: Tego czeskiego błazna Zaczka nie trzeba było robić wiceprezydentem! (Wrzaski Abzug Zaczek!)

Iro: Trzeba jakiegoś generała posłać do Pragi na namiestnika, aby zgermanizował to gniazdo. (Krzyki.)

Fressl mówi dalej. Wolf, Schoenerer, Tschan, Eisenkolb i Iro pędzą do Fressla z krzykiem: „Gwałtem mu przerwiemy!" Wygląda, jakby go chcieli ruszyć z jego miejsca i wyrzucić. Rataj (agraryusz) i Sehnal (czeski socyalista) spieszą do Fressla, aby go w danym razie obronić. Rataj krzyczy: „Tylko poważcie się go ruszyć!" Pięści podniesiono w górę. Powstał ścisk. Fressl, skrzyżowawszy ręce na piersiach, mówi dalej. W tej chwili prezydent Vetter obejmuje przewodnictwo. Niemcy klaszczą. Vetter przerywa posiedzenie na pół godziny. Po przerwie Vetter udziela napomnienia Schoenererowcom za przerywanie Fresslowi, który kończy potem swe przemówienie.

Breiter uzasadnia swój wniosek nagły w sprawie nadużyć wyborczych, o których decydować ma komisya legitymacyjna. Kos i Wassilko stają przy mowcy, aby w danym razie z wywodów jego uknć kapitał przeciw szlachcie. Ale Breiter przemawia spokojnie, Kos więc i Wassilko nic podnieść nie mogą.

Gizowski odpowiada Breiterowi. Chciałby, aby wyświetlone zostały pojedyncze wypadki nadużyć, ale sprzeciwia się, aby zarzuty generalizowano. (Breiter przerywa mowcy). Cytuje wypadki, gdzie wyborcy przed teroryzmem agitatorów chowali się w spichrzach.

Szajer: To nieprawda!

Wilk: Bajka!

Daszyński przerywa mowcy. Między Sapiehą a Wilkiem i Kubikiem powstaje kłótnia.

Gizowski podkreśla, że należy specyalizować wypadki nadużyć.

Breiter: Będziemy specyalizowali.

Daszyński zabiera głos. Godzina 4 min. 45 — posiedzenie trwa dalej.

Z Izby panów.

Wiedeń, 27 lut.. Izba panów w obradach nad projektem adresu wypowie zdanie, że uznaje za słuszne stanowisko rządu, iż w niektórych wypadkach musi być stosowaną jedność językowa.

Hakatyzm w armii niemieckiej.

Berlin, 27 lutego. Podczas wczorajszych obrad parlamentu niemieckiego nad budżetem ministerstwa wojny p. Jażdzewski uskarżał się na to, że polskim żołnierzom nie wolno czynić zakupów u polskich kupców. Minister Gossler odpowiedział: Postępowanie polskiej ludności wobec niemieckich rzemieślników i kupców było tego rodzaju, że musiano zarządzić stanowcze środki. Przez agitacyę polską zagrożony był byt licznych niemieckich przedsiębiorstw. Z tego powodu wydała komenda V korpusu armii zarządzenie, iż potrzeby armii mają być, o ile możności, zaspokajane u niemieckich kupców. Nie zaczynaliśmy — kończy minister — zatargu; zatarg ten nam narzucono. Pos. Jażdzewski przeczy, jakoby Polacy agitowali przeciw kupcom niemieckim. Minister Gosler zwraca uwagę na to, jakoby Polacy, kupujący w niemieckich sklepach, wymieniani byli po nazwisku w dziennikach polskich.

Zmiany gabinetowe.

Sofia, 27 lutego. Gen. Petrow podał się z całym gabinetem do dymisyi. Książę Ferdynand, który wyjechał do Burgas, zastrzegł sobie kilka dni do namysłu, celem przyjęcia lub odrzucenia dymisyi gabinetu.

Bukareszt, 27 lutego. Gabinet Carpa podał się ostatecznie do dymisyi skutkiem wczorajszego wyniku głosowania w Izbie. Król Karol powierzyć miał przywódcy liberałów, Sturdzy, utworzenie nowego gabinetu.

Madryt, 27 lutego. Prezydent ministrów, Azcarraga, oświadczył po wczorajszej radzie ministrów, że gabinet podaje się do dymisyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 27 lutego 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	45
„ „ srebrna	98	35
4% renta austryacka złota	118	20
4% „ „ koronowa	98	—
4% „ węgierska złota	118	20
4% „ „ koronowa	93	50
Akcye Banku austro-węgierskiego	1670	—
„ kredytowe	671	50
Londyn	240	45
Marki	117	37½
20-to Markówki	23	48
20-to Frankówki	19	08
Włoskie banknoty	90	45
Dukaty	11	35
Losy węgierskie premiowe	170	50
Losy tureckie	107	25
Akcye Anglobanku	275	—
„ Unionbanku	540	—
„ Bankverein	470	—
„ Laenderbanku	414	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	543	—
„ „ Południowej	104	50
„ „ Elbethal	480	—
„ „ Nordbahn	6320	—
„ „ Staatsbahn	669	75
„ „ Alpine	442	—
„ Tureckie Tabaczne	298	—
Ruble	253	50

Berlin, 27 lutego 1901.

Banknoty austryackie	85	20
Krótki Wiedeń	85	05
Banknoty rosyjskie	216	20
Krótka Warszawa	215	95
4½% Listy polskie	97	20
Renta włoska	96	25
Akcye austryackie kredytowe	211	75
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 27 lutego 1901.

Spirytus gotowy	39	—
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	73
Zyto (na wiosnę)	7	65
Kukurudza	5	79
Owies (na wiosnę)	5	56

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 27 lutego 1901 r. godzina 1 w południe.

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	10	117	85
Franki papierowe	95	20	95	80
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	75
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „	89	25	90	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	25	99	50
4% „ „ „ „ „ „	91	50	92	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	75	91	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	—	96	50
4% „ „ „ „ 1893	91	75	93	—
4½% „ miasta Lwowa	97	—	97	75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	—	102	50
4½% „ „ „ „ „ „	98	25	99	50
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	64	75	68	25
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	635	—	650	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	426	—	431	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	540	—	546	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²⁄₁₀% wspólna renta pap.	98	20	98	90
4²⁄₁₀% „ „ srebrna	98	10	98	80
4% renta koronowa austryacka	97	90	98	60
4% „ „ węgierska	93	05	93	75
4% renta austryacka w złocie	118	—	118	60
4% „ węgierska w złocie	117	95	118	65

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.